

Przemówienie Profesora Andrzeja Pelczara 21 kwietnia 2010 w Auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego na uroczystości nadania Mu tytułu profesora honorowego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Magnificencjo
Eminencje
Wysoki Senacie
Panowie Ministrowie
Wielce Szanowne Panie
Wielce Szanowni Panowie
Drodzy Przyjaciele

Jestem prawdziwie wzruszony i ogromnie wdzięczny za to, co mnie dziś spotyka. Jestem wdzięczny Senatowi Uniwersytetu Jagiellońskiego za nadanie mi tak zaszczytnego tytułu, jestem wdzięczny inicjatorom postępowania, które do tego doprowadziło. Dodam, że jestem przy tym wysoce zaambarasowany tym, co usłyszałem o sobie.

Mam równocześnie poczucie ogromnego długu wdzięczności wobec moich Nauczycieli, moich Mistrzów, z których większości nie ma już między nami.

W tym samym co dziś miejscu, dokładnie – co do dnia – trzy lata temu (wtedy, gdy grono osób, czyniących mi zaszczyt zgadzając się na miano moich uczniów, zorganizowało spotkanie z okazji okrągłej rocznicy moich urodzin) miałem okazję wypowiedzieć długą listę moich Nauczycieli i Mistrzów – Nauczycieli i Mistrzów życia w ogóle i życia akademickiego w szczególności, ogarnianych wdzięczną pamięcią. Mówiłem wtedy między innymi o moich Rodzicach, mojej Żonie, o moim Mistrzu Uniwersyteckim Tadeuszu Ważewskim i jego uczniu i sukcesorze na Katedrze, a moim poprzedniku, profesorze Jacku Szarskim. Powtórzę tu też to, co wtedy powiedziałem, że mam poczucie stałego zdawania egzaminu przed tymi Mistrzami i że najtrudniej jest zdawać przed tymi, którzy odeszli. Powiedziałem też wtedy o moim „Mistrzu zespołowym” za jakiego uważam Uniwersytet Jagielloński, czy też raczej Uniwersytecką Wspólnotę Akademicką. A i przed tym „Mistrzem zespołowym” egzamin zdaję nadal. W tym kontekście dzisiejszy dzień uważam za potwierdzenie – powiedzmy – zaliczenia kolokwium z dość dużego materiału przerabianego w dość długim czasie.

Mam więc też i świadomość odpowiedzialności za dalsze postępy, albo przynajmniej – jeśli na postępy nie będzie mnie stać – zobowiązanie do tego, aby starać się nie cofać.

Gdy jest się wzruszonym i ma się obawy przed wygłoszeniem przemówienia (a zwłaszcza przed jego rozpoczęciem) dobrze jest posłużyć się jakimś cytatem, najlepiej cytując klasyka, albo kogoś, kto klasykiem się staje. Wprawdzie – jak ośmielam się mniemać – jakoś przebrnąłem przez początek, ale do cytatu (czy może pewnej modyfikacji cytatu) odwołam się jednak. Niedawno w Collegium Maius Pan Rektor Karol Musioł odbierał dyplom „Małopolanina Roku 2009”. Powiedział wtedy, że po raz drugi w życiu stoi przed stallami rektorskimi „po tej stronie” i że pierwszy raz „stał po tej stronie” podczas promocji habilitacyjnej. Otóż mogę powiedzieć podobnie: zdarzało mi się występować w tej Auli w różnych rolach, ale „po tej stronie” stałem dziś – w każdym razie w todze uniwersyteckiej – po raz drugi w życiu. Po raz pierwszy niemal 46 lat temu, gdy składałem przysięgę doktorską podczas uroczystej promocji 12 czerwca 1964 roku. Mówię o tym dlatego, że może mi to być poczytane jako okoliczność łagodząca przy ocenie mego wystąpienia.

Przy takich jak ta uroczystościach stawiane są często pod adresem osoby będącej w centrum zainteresowania, pytania natury – nazwijmy – „historycznej”, w tym na przykład o to, dlaczego zaczęła studia na tym, a nie innym kierunku. Gdy przychodzi mi rzetelnie odpowiadać na takie pytanie, mam pewne kłopoty. Nie tylko dlatego, że trudno mi się w tej chwili cofnąć do czasu, gdy jako siedemnastolatek musiałem podjąć decyzję, gdzie skierować podanie o przyjęcie na studia, ale przede wszystkim dlatego, że to, co dominuje w moich wspomnieniach sprzed ponad pół wieku, to poczucie, że... dobrze trafiłem. To było niesłychanie ważne, gdyż – jak się okazało natychmiast po rozpoczęciu studiów – moje (pewnie nie tylko moje) wyobrażenia o matematyce uniwersyteckiej, oparte na tym, z czym spotykałem się na poziomie szkolnym (niezależnie od tego, że uczono mnie dobrze, a programy szkolne były w zakresie matematyki obszerniejsze niż teraz), zupełnie nie przystawały do tego, z czym spotkałem się na Uniwersytecie. To był chyba nawet pewien szok. Ale miałem szczęście, bo okazało się, iż to mi się podoba. A poza tym miałem szczęście, jak wszystkie moje koleżanki i wszyscy koledzy, trafić na wspaniałych nauczycieli i wspaniałą atmosferę budowaną przez nich i przez innych, w tym np. – mówię to z całą powagą i serdecznością wspomnień – wspaniałego woźnego Józefa Gurgula.

Co jest takiego w matematyce, że można mieć nie tylko satysfakcję, ale i przyjemność (niektórzy mówią nawet – radość) z jej uprawiania? W miarę pełna odpowiedź byłaby trudna, a przede wszystkim czasochłonna; ograniczę się tylko do dwóch aspektów.

Pierwszy to aspekt, który nazwę „sportowym”. Matematyka stawia wyzwania intelektualne porównywalne z wyzwaniami sportowymi. Nieprzypadkowo matematycy (chyba też i fizycy) mówią często o „atakowaniu problemu”. Tak jak alpinisci mówią o „atakowaniu szczytu”, a skoczek wzwyż mówi o „atakowaniu poprzeczki”. To sformułowanie mówi o „atakowaniu problemu”, a nie atakowaniu konkurenta, nie mówiąc o już o sformułowaniu mówiącym o „atakowaniu przeciwnika”. Szkoda, że takiego podejścia do matematyki nie widać – poza rzadkimi wyjątkami – w nauczaniu szkolnym.

A drugi aspekt? Sformułuję najpierw pytanie: czy jest sens mówić o pięknie w matematyce? Moim zdaniem – i tu podejmuję ryzyko narażenia się na wzruszenie ramionami przez niejednego słuchacza – odpowiedź brzmi: TAK. Matematycy mówią czasem, że jakiś wynik, jakieś rozumowanie, jakaś teoria nawet, są piękne. I wiedzą, dlaczego tak mówią. To znaczy wiedzą, kiedy tak odczuwają.

A kiedy tak odczuwają? Czy można podać warunki wystarczające do tego, aby coś nazwać pięknym? Myślę, że nie. I całe szczęście! Ale można chyba podać pewne warunki konieczne do tego, aby znaleźć kandydata do piękna; warunki, które muszą być spełnione, aby rozumowanie, twierdzenie, przykład – a może cała teoria – mogły doczekać się miana: piękne.

Warunek podstawowy – można powiedzieć – „zerowy”, to wymóg, aby rozumowanie czy twierdzenie nie zawierało sprzeczności; krótko mówiąc: absolutnym warunkiem piękna jest prawda. Powiedzenie, że „coś jest zbyt piękne, aby było prawdziwe” nie ma tu – w matematyce – żadnej racji bytu. Do tego dodać należy niebanalność; banalne – trywialne, jak mówią matematycy – twierdzenie nie ma szans, aby miano go uznać za piękne.